



013 461 4287
0697 459 445
www.nasze-poloniny.pl
nasze-poloniny@wp.pl

**Wielka Promocja
dla Reklamodawców**
zamawiając reklamę do końca roku
skorzystasz z rabatu do 60%!!!

NASZE POŁONINY

Bieszczadzki Dwutygodnik Regionalny

Marceli Kuca - nowy dyrektor SP ZOZ



“Tak znam dobrze sytuację finansową szpitala. Elementem, który zdecydował o decyzji zostania dyrektorem był choćby fakt, że pewne rzeczy związane z działalnością szpitala znałem od przysłowiowej kuchni.”

O planach nowego dyrektora na stronie 6

Czego boją się byli pracownicy PBK?

str. 5



Nikt o tym nie mówi głośno. Jednak temat ten często poruszany jest w bezpośrednich rozmowach pracowników byłego PBK i MZRB. Sprawa dotyczy wielokrotnie większej niż średnia krajowa umieralności pracowników tych firm na choroby nowotworowe. W kraju współczynnik umieralności na choroby nowotworowe wynosi około 0,25%, wśród niespełna 300 pracowników tych dwóch nieistniejących już firm współczynnik ten jest dziesięciokrotnie wyższy.

Ach co to był za ślub

str. 3



Na ucho

„Górnik” Zabrze- trochę ustrzycki

Pasja może czynić cuda, pisaliśmy o tym w poprzednim numerze „Połonin”. Dziś mamy kolejny dowód na poparcie tej tezy. Jędrzej Jędrzych urodził się w Ustrzykach, tutaj skończył szkołę podstawową i liceum ogólnokształcące. Tutaj po dziś dzień mieszka jego rodzice. Mama była nauczycielką w szkole



JĘDRZEJ
JĘDRYCH

podstawowej Nr 2, ojciec pracował z zakładach drzewnych w Ustianowej. W chwili obecnej rodzica są już na emeryturze. Jędrzych od zawsze był wielkim fanem piłki nożnej, a także zagorzałym kibicem. Studia spowodowały to, że musiał z Ustrzyk wyjechać i jak wielu innych znalazł sobie swoją nową małą ojczyznę. Przypomniał się miastu w 2005 roku gdy został posłem na Sejm RP z ramienia PiS. Przyspieszone wybory w ubiegłym roku były już dla niego mniej szczęśliwe, bo mandatu nie zdobył. Ostatnio „Połoniny” dowiedziały się, że Jędrzej Jędrzych został Prezesem klubu „Górnik” Zabrze, a jednym z jego pierwszych ruchów w tym zasłużonym dla Polskiej piłki klubie było zatrudnienie nowego trenera Henryka Kasperczaka. Kasperczak to też prawie krajany bo największą karierę piłkarską przeżył w „Stali” Mielec. Wychodzi więc na to, że ustrzyccy kibice powinni od teraz kibicować „Górnikowi”. Prezesowi Jędrzychowi „Połoniny” życzą wielu sukcesów, z wygraniami Ligi Mistrzów włącznie.

Dzik jest dziki?

Niezapomniany Jan Brzechwa tak sportretował dzika w wierszu „Dzik”-

*Dzik jest dziki, dzik jest zły,
Dzik ma bardzo ostre kły,
Kto spotyka w lesie dzika,
Ten na drzewo szybko zmyka.*



Jak pokazało życie bajeczka Brzechwy straciła chyba ostatnią naswoję aktualności. Na głównej drodze prowadzącej w wysokie Bieszczady, pomiędzy Procisnem a Stuposianami, spotkałem ostatnio watachę pięciu małych dzieciaków. Otóż ryły ziemię na poboczu drogi, nic a nic nie przejmując się przejeżdżającymi samochodami. Postanowiłem im zrobić zdjęcie, a dwa z nich wręcz rozpoczęły pozowanie zwracając się rykami w moją stronę. Starałem się podejść jak najbliżej widząc, że nic sobie z mojej obecności nie robią. I było by się udało gdyby nie autokar jadący od strony Ustrzyk Górnych. Jechał szybko i blisko pobocza jakby celowo chciał staranować dziczą watachę. Ta autokarowa szarża zmusiła dziki do ucieczki w przydrożne krzaki, a mnie pozbawiła możliwości zrobienia pięknych zdjęć. Dlatego też apeluję do kierowców, którzy pojawiają się w tamtej okolicy, jedźcie ostrożnie bo w każdej chwili mogą się pojawić na drodze przesympatyczne dziki.

W dzień bez auta, dwa razy więcej aut na ulicach

Wśród wielu różnego rodzaju akcji, 22 września mieliśmy Europejski Dzień bez Auta. Akcja ze wszech miar słuszną, bo ma uświadomić ludziom w całej Europie, że można się poruszać po swojej miejscowości bez samochodu. Niestety ma jeden mankament, każde auto zostawić w domu nie nie dając w zamian. Jak na ironię 22 września było zimno i deszczowo więc na ulicach Ustrzyk pojawiło się sporo



samochodów, a znalezienie wolnego miejsca do parkowania graniczyło z cudem. Trudno mieć do ludzi o to pretensję. Każdy chce załatwić swoje sprawy, zrobić zakupy i szybko dostać się do domu. Apeli nie zdadzą się więc na wiele, szczególnie wśród Polaków tak wygłodzonych przez lata na brak możliwości kupna samochodu. Teraz gdy auto można kupić już w cenie dobrego roweru ma je prawie każdy, a niektórzy po dwa, trzy i wszyscy chcą się do bólu najeździć. Autem kierowcy jeżdżą nawet po kilkaset metrów na podstawowe zakupy.

Jednak większość ma dość problemów z parkowaniem w mieście i gotowa jest coś zmienić. Rozwiązaniem mogła by być komunikacja miejska i to nie jakaś bardzo rozbudowana. Ustrzyki mogłyby obsłużyć góra trzy małe autobusy, byle jeździły często i systematycznie. Owszem takie przedsięwzięcie kosztuje, ale dla odblokowania centrum warto ponieść jakieś koszty. W części komunikację miejską- prócz biletów kupowanych przez pasażerów- mogłyby finansować podwyższone opłaty za parkowanie. Tak robi się na świecie, i robi się też w Polsce. Wjazd do centrum miasta kosztuje spore pieniądze. Jeśli w Ustrzykach ktoś miałby zapłacić np. 10 zł za wjazd do centrum głęboko by się zastanowił i poszedł by do pracy lub na zakupy pieszo, albo skorzystał z autobusu, czy też pociągu. Może to co proponujemy będzie na razie szokować, ale wierzę nam, że za kilka lat stanie się w Ustrzykach koniecznością.

Znieczulica

Ostatnie dwa tygodnie lato niemiłosiernie, do tego było bardzo zimno. Taką pogodą nie nastraja do spacerów, tym bardziej do wyjazdów. Są jednak sytuacje gdzie człowiek musi ruszyć się z domu i gdzie pojechać. Wtedy ważne są warunki w jakich podróżuje. W tę ostatnio słotną, typowo jesienną pogodę przykro było patrzeć na ludzi oczekujących na autobus w ustrzyckim rynku. W tę wietrzną, deszczową pogodę nie pomagały nawet te duże rodzinne parasole. Wiatr wykręcał je na wszystkie strony. Co sprytniejsi i bardziej zapobiegliwi chowali się pod zadaszeniem pobliskiego kiosku. Jednak stojąca w tej grupie matka z dwojgiem małych dzieci i z dwoma walizkami nie miała na to szans. Mokła więc ona, mokły i marzły jej dzieci. W ubiegłym roku, wczesną wiosną pisaliśmy w „Połoninach” o tym temacie. Sugerowaliśmy wręcz ustrzyckim samorządowcom postawienie w tym miejscu pleksiglasowej wiaty,



...takiej choćby jak stoi w Lesku przed sklepem handlowym. Lekkiej, estetycznej nie psującej swoim wyglądem otoczenia. Niestety nasze nadzieje, że sugestie ta odniesie jakiś skutek okazały się płonne. Okazuje się, że ich wrażliwość na najprostsze potrzeby ludzkie wzrasta tylko wtedy, kiedy zbliżają się wybory.

Prewencja przede wszystkim

O tym, że prewencja to najlepszy sposób do osiągnięcia wytyczonego celu przekonali się już niejedni. Wiedzą o tym lekarze i psycholodzy, którzy walczą z różnymi patologiami, wiedzą o tym strażacy i przedstawiciele wielu innych zawodów, u których prewencja to przynajmniej połowa sukcesu. Jest jednak grupa zawodowa, gdzie ta dziedzina nauki nie pięćdziesiąt a nawet siedemdziesiąt i osiemdziesiąt procent sukcesu. Policja, bo o niej tu mowa, chyba jako jedna z nielicznych grup zawodowych opanowała wdrażanie prewencji w życie najbardziej skutecznie. Policjantów ze swoimi pogadankami można już spotkać faktycznie wszędzie. Są w szkołach, na uczelniach, na spotkaniach środowiskowych. Nawet maluchy w przedszkolach widują panią czy też pana w mundurze. Korzystają praktycznie z każdej okazji, by uczyć, ostrzegać, zapobiegać czyli ogólnie rzecz biorąc prowadzić szeroko rozumianą



profilaktykę. Dlatego dla nikogo nie było zaskoczeniem, gdy podczas ostatnich gminnych dożynek w Ustrzykach zobaczył punkt informacyjny miejscowej Komendy Powiatowej Policji. Można tam było otrzymać różnego rodzaju ulotki, takie choćby jak „Nigdy nie pij” – ostrzegające kierowców o skutkach picia alkoholu i prowadzenia pojazdów, ulotkę adresowaną do dzieci, jak się zachować, gdy poczują się zagrożone przez dorosłych. Jak unikać zagrożeń w podróży, czyli praktyczne rady dla podróżujących oraz rady dla klientów. Pozycją godną uwagi i wartą odnotowania jest poradnik prawny dla kobiet „...jeśli jesteś ofiarą przemocy”. Gdyby informacji zawartych w tych periodykach było mało o doprecyzowanie można było poprosić prowadzącego punkt panie podinspektor Ryszardę Czerenkiwiec oraz rzecznikę prasową Komendy Dorotę Głazowską – Krzywdzik. Jak widać każda okazja do prowadzenia szeroko rozumianej profilaktyki jest dobra.

Nieczynne kontenery

Z przykrością informujemy, bo być może nie wszyscy o tym wiedzą, że



kontenery które w całym mieście stały i stoją zresztą do dzisiaj a służyły do składowania zbędnej w naszych domach odzieży są nieczynne. Polski Czerwony Krzyż rozwiązał umowę z firmą, która odbierała odzież z tych kontenerów. Jak nas poinformowała kierownik Rejonowego Oddziału PCK w Ustrzykach Dolnych – Anna Sydoryk, odzież która w naszych domach jest zbędna można bezpośrednio przynosić do biura PCK mieszczącego się w Ryнку. Będzie ona sukcesywnie przekazywana potrzebującym.

Wójt Czarnej na ślubnym kobiercu.

Ach co to był za ślub!!



Wydarzenie jakie miało miejsce w dniu 20 września 2008 roku w Czarnej było bez wątpienia niecodzienne. Ślub urzędującego wójta gminy zdarza się niezwykle rzadko. W miejscowym kościele Podwyższenia Krzyża Świętego stanęli na ślubnym



kobiercu wójt Gminy Czarna pan Marcin Rogacki i jego wybranka pani Joanna Gładysz z podbrzozowskich Izdebek. Goście weselni bawili się do białego rana w pobliskim ośrodku szkoleniowym PGNIG. Młodej Parze życzymy wielu słonecznych dni, zdrowia i radości, oraz aby miłość, która ich połączyła i wzajemny szacunek towarzyszyły im w każdym dniu wspólnego życia.

Redakcja



Wiadomości z Policji

Wypadki, kolizje, kradzieże i inne wydarzenia relacjonuje rzecznik KP Policji

Dorota Krzywdzik- Głazowska

09.09.2008

Pracownik przedszkola nr 1 w Ustrzykach Dolnych zgłosiła, że w okresie od 06.09.08-08.09.2008 nieznani sprawcy dokonali zniszczenia poprzez spalenie dwóch skrzynek na owoce i jednej skrzynki na piasek oraz blatu stołu i desek z podłogi w wieżycze obserwacyjnej. Straty oszacowano na kwotę 400 zł na szkodę Przedszkola.

10.09.2008r.

W Ustrzykach Dolnych na ul. 29 Listopada patrol Ruch Drogowego z KPP Lesko zatrzymał do kontroli drogowej Stanisława K. z Łobozewa, kierującego rowerem w stanie nietrzeźwości 1,2promila.

11.09.2008r.

Ryszard Z. z Michniowca zgłosił, że w okresie od 08.09.08 nieznany sprawca po wyłamaniu drzwi do ciagnika LKT pozostawionemu w lesie w Olchowcu przedostał się do wnętrza skąd skradł 4 szt. Łańcuchów alternatora oraz 30 l. oleju napędowego. Wartość skradzionego mienia oszacowano na kwotę 1500 zł. na szkodę zgłaszającego.

W Olchowcu patrol Straży Granicznej z Czarnej zatrzymał do kontroli drogowej Roberta G. z Krosna kierującego samochodem Renault Master w stanie nietrzeźwości 2,35 promila. kierującego zatrzymano do wytrzeźwienia i wyjaśnienia sprawy.

13.09.2008

W Ustjanowej w nocy z 12/13 września 2008 r. nieznani sprawcy po uprzednim zerwaniu kłódki zabezpieczającej wejście do garażu, dokonali kradzieży 415 l oleju napędowego, karnistra metalowego 20 litrowego, 0,5 l alkoholu. Ogólna wartość skradzionego towaru została oszacowana na kwotę 900 zł na szkodę Mieczysława M. z Ustjanowej.

17.09.2008

Na terenie przejścia granicznego w Krościenku funkcjonariusze z Sekcji Prewencji zatrzymali ob. Ukrainy Mykhajlo K. z Iwano-Frankowska, który kierował samochodem m-ki Mercedes będąc w stanie nietrzeźwości 2,2 promila.

W Ustrzykach Dolnych na skrzyżowaniu ul. Pionierskiej i Bełskiej kierujący samochodem m-ki Opel Vectra Grzegorz S. z Równi podczas manewru skrętu

w lewo najechał na piesza Justynę P. z Ustrzyk Dolnych, która znajdowała się na skrzyżowaniu. Kierujący trzeźwy.

W Ustrzykach Dolnych na ul. Dworcowej kierujący samochodem Fiat Dukato Henryk H. z Brzegów Dolnych, w trakcie wykonywania manewru cofania najechał na pojazd Autosan kierowanego przez Stanisława S. Kierowcy trzeźwi.

Funkcjonariusze Straży Granicznej w Krościenku podczas odprawy celnej zatrzymali obywatela Ukrainy Vasyła D. z Sambora posługującego się przerobioną zieloną kartą.

18.09.2008

W Hoszowie kierujący samochodem VW Passat Damian T. nie dostosował prędkości do panujących warunków atmosferycznych w wyniku czego najechał na przydrożną barierkę. Kierujący trzeźwy.

W Hoszowie kierujący samochodem Fiat Seicento Józef Ł. Z Jasła nie dostosował prędkości do warunków atmosferycznych panujących na drodze w wyniku czego na łuku drogi zjechał na przeciwny pas jezdni i najechał na samochód Seat Ibiza kierowany przez Artura Ch. Z Lutowsk. Kierujący trzeźwi.

W Jałowie kierujący samochodem Mant-48 Adam L. z Czarnej podczas manewru omijania nie zachował szczególnej ostrożności w wyniku czego najechał na tył samochodu Autosan kierowanego przez Janusza Cz. Kierujący trzeźwi.

W Ustjanowej w obszarze leśnym w miejscu oznakowanym (uwaga zwierzęta leśne) wbiegł na jezdnię dzik, a następnie uderzył i uszkodził drzwi lewe, tylne w samochodzie Renault 19, kierowanego przez Marka P. z Łobozewa. Kierujący trzeźwy.

19.09.2008



W Lipiu kierujący samochodem Polonez wjechał do przydrożnego rowu uderzając w betonowy przepust. W wyniku wypadku Łukasz B. doznał złamania nogi i zuchwy, natomiast kierujący Janusz D. i pasażer Krzysztof D. doznali ogólnych potłuczeń. Od kierującego i pasażera pobrano krew do badań na zawartość alkoholu, natomiast Krzysztofa D. przebadano- prawi 2 promile. Wszyscy uczestnicy wypadku do mieszkajcy Lipa. Pojazd zabezpieczono do dalszych czynności procesowych.

21.09.2008

W Ustrzykach Dolnych na ul. Gombrowicza kierujący samochodem Land Rover Robert A. z Serebnicy wymusił pierwszeństwo przejazdu pojazdowi Opel Corsa kierowanego przez Joannę G. Ustrzyk Dolnych, zmuszając do zjechania z jezdni na przydrożny chodnik, w wyniku czego uszkodzeniu uległ przód pojazdu. Kierujący Land Roverem zbiegł z miejsca kolizji i po pościgu został zatrzymany w Dźwiniaczu. Zatrzymany Robert A. kierował samochodem w stanie nietrzeźwości – 3 promile alkoholu.

22.09.2008

W Krościenku w kolejce do przejścia granicznego doszło do kolizji drogowej samochodu Mercedes kierowanego przez Grzegorza P. z Ustjanowej z samochodem VW Passat kierowany przez Romana K. z Zagórza. Sprawę przekazano do rozpatrzenia przez Sąd Grodzki. Kierujący trzeźwi.

W Ustrzykach Dolnych na ul. 1 Maja kierująca samochodem Opel Agila Anna S. z Ustrzyk dolnych najechała na pieszego Stanisława C. z Ustrzyk Dolnych, który przechodził w miejscu nieoznakowanym. Kierująca trzeźwa. Pieszy pozostał w szpitalu na obserwacji, złamań nie stwierdzono.

Strach wśród pracowników byłego

PBK i MZRB

Wiesław Stebnicki

Nikt o tym nie mówi głośno. Jednak temat ten często poruszany jest w bezpośrednich rozmowach pracowników byłego PBK i MZRB. Sprawa dotyczy wielokrotnie większej niż średnia krajowa umieralności pracowników tych firm na choroby nowotworowe. W kraju współczynnik umieralności na choroby nowotworowe wynosi około 0,25%, wśród niespełna 300 pracowników tych dwóch nieistniejących już firm współczynnik ten jest dziesięciokrotnie wyższy.

Pech od samego początku

Normą byłoby gdyby wśród załogi tej firmy umierała na raka jedna osoba na trzy lata, natomiast już w tym roku na choroby nowotworowe zmarło troje byłych pracowników PBK przekształconego później w MZRB. Dużo więcej osób – niż kreślają to normy – cierpi też na szereg poważnych schorzeń. Pora by ktoś postarał się to wyjaśnić, bo jak na razie istnieje tylko szereg hipotez i domysłów co do przyczyn takiego stanu rzeczy. PBK już w chwili tworzenia na początku lat siedemdziesiątych miało pecha. Pierwsza lokalizacja firmy znajdowała się na terenie obecnego zakładu drzewnego w Ustianowej. Została jednak zmieniona w związku z projektem budowy PPD. Wtedy też znaleziono jedno z najgorszych miejsc w mieście. Były to najniższe położone w Ustrzykach bagna za rzeczką Jasienką. Samo przygotowanie terenu pod zabudowę kosztowało ogromne pieniądze, ale kto się wtedy przyjmował wynikiem finansowym.

Trudno powiedzieć czy do ustabilizowania grunty, czy samej budowy użyto materiałów szkodliwych dla zdrowia. Budowano z tego co było dostępne na rynku, między innymi z materiałów z dodatkiem azbestu, ale tak budowali wszyscy, więc PBK nie odbiegało tutaj od normy.

Może woda coś przynosiła, a może Czarnobyl

Ta nieszczęsna lokalizacja skutkowała tym, że zakład był co jakiś czas zalewany przez wezbrane wody Jasienki. To jedyny zakład w mieście systematycznie podtapiany. Nawet szpital, też niezbyt szczęśliwie zlokalizowany unika podtopienia. Niektórzy



z pracowników właśnie w tym podtapianiu widzą przyczynę zła. Trudno to racjonalnie uzasadnić, ale przyczyna chorób i zgonów musi jakaś być.

Z początkiem lat osiemdziesiątych Ustrzyki postanowiły zafundować sobie skocznnię narciarską z prawdziwego zdarzenia. Konstrukcję skoczni wykonali pracownicy PBK i zmontowali ją na zakładowym placu. Potężny helikopter z Modlina miał ją przenieść na miejsce montażu na stoku Gromadzynia. Wszystko było wyliczone co do kilograma. Jakież było więc zaskoczenie gdy w dwóch podejściach helikopter nie potrafił dźwignąć

konstrukcji. Dopiero zdemontowanie sporej ilości elementów skoczni pozwoliło ją przenieść.

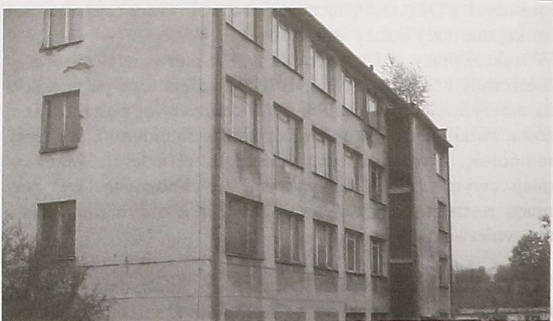
To wtedy dowiedzieliśmy się, że baza PBK ma specyficzny mikroklimat. Mówiąc prościej brak jest tutaj ruchu powietrza, czyli jeśli coś nad tym miejscem zawisnie to opadnie bo wiatr tego nie wywieje.



Dlatego też teza, że właśnie w tym miejscu Ustrzyk zgromadziła się największa ilość opadów radioaktywnych po wybuchu elektrowni w Czarnobylu ma jakieś uzasadnienie, choć nie poparte żadnymi naukowymi faktami.

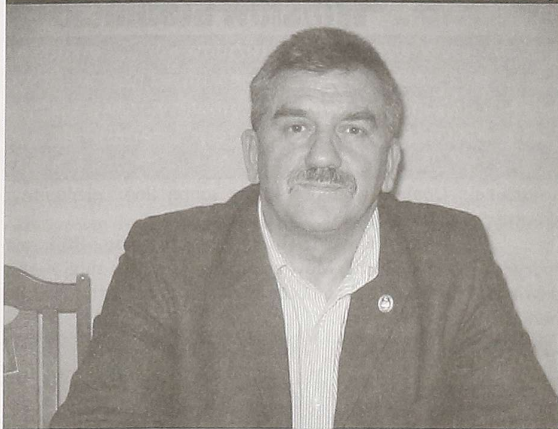
Może przyszła pora na zrobienie badań

Ostatnio uczestniczyłem w pogrzebie koleżanki z PBK. Dużo po pogrzebie rozmawialiśmy, sam tam bowiem pracowałem. Śmierć i choroby w tak dużym jak na krajowe normy odsetku dotyka wszystkich pracowników. Są to kierownicy, majstrowie, murarze, hydraulicy, ślusarze, kierowcy, pracownicy biurowi. Co ciekawe wzmogła zachorowalność nie dotyka rodzin pracowników, dotyczy tylko tych co mieli kontakt z bazą PBK, czy później MZRB. Jedna z pracownic firmy powiedziała, że w samym bloku w którym mieszkają byli pracownicy tych firm zmarło ostatnimi laty dziesięć osób. To zmusza do myślenia i budzi strach. Nie było moim celem go wzmacniać, ale pobudzić do myślenia. Wszak budynek byłego biurowca ma być docelowo przerobiony na mieszkalny.



Rozmowa „Połonin” z Marcelim Kuca nowym dyrektorem ustrzyckiego szpitala

Marceli Kuca – wierzę, że szpital wyjdzie na prostą



Od 1 września obowiązki dyrektora ustrzyckiego szpitala pełni Marceli Kuca. Ostatnio był w szpitalu koordynatorem ds. ratownictwa medycznego. Jednak wbrew temu co się mówi nie był to jego pierwszy kontakt ze służbą zdrowia. W trakcie zawodowej służby wojskowej zajmował się zarządzaniem komórkami organizacyjnymi, w których zakresie była służba zdrowia, świadczenie usług medycznych i zabezpieczenie medyczne.

Wiesław Stebnicki- Zaczniemy może od tego, skąd się dyrektor znalazł w Ustrzykach? Czy jest to zupełny przypadek, czy był Pan już tutaj wcześniej?

Marceli Kuca- Nie jest przypadkiem, że znalazłem się w powiecie Bieszczadzkim. Wcześniej pracowałem w Wojskowych Jednostkach Nadwiślańskich, w tym sześć lat przepracowałem w jednostce w Kwaszeninie. Byłem tam zastępcą, a później dowódcą jednostki. Następnie przeniesiony zostałem do dowództwa w Warszawie. Tam pełniłem funkcję naczelnika wydziału ds. planistycznych, materiałowych i finansowych. Następnie objąłem generalski etat szefa logistyki Jednostek Nadwiślańskich. Kolejno objąłem funkcję naczelnika wydziału kadr i szkolenia Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Przez jakiś czas pracowałem w Biurze Ochrony Rządu, skąd przeniesiono mnie do Straży Granicznej. W Straży byłem zastępcą Komendanta Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej ds. logistyki, a później zastępcą w Nadwiślańskim Oddziale w Warszawie, któremu podlegało pięć portów lotniczych z Okęciem włącznie. Pracowało tam około ośmiuset funkcjonariuszy Straży Granicznej.

W trakcie pracy w Kwaszeninie po raz pierwszy zjechałem w Bieszczady na dłużej. Po raz drugi wróciłem tutaj po przejściu na emeryturę. Podoba mi się tutaj bardzo więc postanowiłem zostać tutaj na stałe. Kupiłem działkę z domkiem, który teraz remontuję. Dwa lata temu dostałem propozycję pracy w miejscowym szpitalu. W zakresie moich obowiązków były prace restrukturyzacyjne oraz funkcja koordynatora działu ratownictwa medycznego.

WS- W takim układzie zna Pan sytuację finansową szpitala i mimo tego porwał się Pan na kierowanie tą placówką.

MK- Tak znam dobrze sytuację finansową szpitala. Elementem, który zdecydował o tej decyzji był choćby fakt, że pewne rzeczy związane z działalnością szpitala znałem od przysłowiowej kuchni. Daje mi to szersze spojrzenie na sprawy, zarówno organizacyjne jak i finansowe. Jako że jestem z natury rzeczy optymistą zdecydowałem się na tą trudną, a czasami wręcz karkołomną pracę by szpital wyprowadzić na prostą.

WS- Decydując się na tą pracę musiał Pan wierzyć, że taka szansa istnieje.

MK- Obejmując tą funkcję jestem przekonany, że pewne przedsięwzięcia i działania, które przedstawię zarządowi starostwa do zaakceptowania, w tym harmonogram działań, celu poprawy sytuacji finansowej szpitala, pozwolą na to by wyjść z tej trudnej sytuacji. Gdybym nie był do tego przekonany, nie był optymistą i nie widział potencjalnych możliwości poprawy sytuacji to by nigdy nie podjął się tego zadanie i tej funkcji.

WS- Do kiedy ma Pan przedstawić zarządowi ten projekt.

MK- Do końca września przedstawię harmonogram działań zarządowi do zatwierdzenia, który pozwoli umożliwić stopniowe wychodzenie z tej patowej jak na razie sytuacji.

WS- Czy będzie to nadal Samodzielny i Publiczny ZOZ?

MK- Nadal będzie to Samodzielny Publiczny ZOZ.

WS- Czy w przyszłości myśli Pan o przekształceniach własnościowych?

MK- Jeżeli pewne ustawowe przepisy wejdą w życie i będzie taka wola samorządu powiatowego w zakresie przekształceń, to też jestem zobowiązany przygotować pewne koncepcje związane z przekształceniem własnościowym. Oczywiście przekształcenie nie ograniczą w żadnym stopniu dostępności społeczeństwa do usług medycznych.

WS- Na czym przekształcenia te miałyby polegać?

MK- Przekształcenie nie będzie polegać na sprywatyzowaniu, czyli sprzedaniu lub oddaniu za długi części lub całości szpitala prywatnym osobom. Przekształcenie to utworzenie spółki prawa handlowego, w którym samorząd powiatowy miałby udziały większościowe, a tym samym decydujący głos w sprawach szpitala. Jest to przyszłość, zaś najważniejszym zadaniem jest to by szpital jak najszybciej z tej sytuacji w jakiej się znajduje.

WS- Kiedy przychody i wydatki szpitala zaczną się bilansować?

MK- Na razie za wcześnie na takie rozmowy. Pod koniec września przedstawię harmonogram działań zarządowi, a także radzie. Nie chciałbym by dowiadywały się o tym z prasy. Proponuję wrócić do rozmowy z początkiem października.

WS- Dziękuję za rozmowę i życząc sukcesu.

Wiadomości z granicy.

Marek Prorok

Powracamy do prezentowania informacji o wydarzeniach na polsko-ukraińskim przejściu granicznym Krościenko – Smolnica. Dzisiejsze informacje zostały opracowane na podstawie relacji pana Jerzego Kosztolowicza – Kierownika Oddziału Celnego oraz kapitana Sylwestra Bronharda funkcjonariusza Placówki Straży Granicznej.

Nowe terminale otwarte, ale zamknięte.

Dwa nowe terminale na przejściu granicznym w Krościenku przeznaczone do odpraw pasażerów autobusów i pociągów zostały formalnie otwarte kilka tygodni temu ale po uroczystym otwarciu nie rozpoczęły normalnego funkcjonowania. Docierały do naszej redakcji liczne skargi od pasażerów korzystających z pociągu relacji Sanok - Chyrow, że terminal nie funkcjonuje a pasażerowie są godzinami przetrzymywani na peronie, co w chłodne i słotne dni jest wyjątkowo uciążliwe. Na dzień dzisiejszy sprawa jest nieaktualna, bo w dniu 19 września 2008 roku dokonano pierwszej odprawy w nowym terminalu. Niestety nowy terminal nie posiada poczekalni dla podróżnych, ale sala odpraw pozwala na schronienie się przed chłodem. Brak oddzielnej poczekalni wynika z rachunku ekonomicznego. Terminal odpraw kolejowych został wybudowany na wąskim skrawku gruntu pomiędzy linią kolejową a pasem drogowym spowodowane to zostało niepewną przyszłością przejścia kolejowego. Połączenie wahałdowe pomiędzy Sanokiem a Chyrowem służy, prawie wyłącznie, tylko jednemu celowi i nie jest to bynajmniej cel turystyczny. Tego typu połączenia zostały w innych częściach naszego kraju zlikwidowane i taki sam los może kiedyś spotkać i to połączenie. Dlatego terminal został zaplanowany w taki sposób aby w przyszłości mógł obsługiwać odprawy samochodów na dodatkowym pasie drogowym. Niestety są również smutne wieści z nowego terminalu odpraw kolejowych. Istniejące w nim toalety są permanentnie dewastowane przez pasażerów pociągu. Powodem tych dewastacji jest zapewne chęć ukrycia przemycanych towarów, ale jak zapewnił mnie przedstawiciel Straży Granicznej osoby dewastujące będą wyłapywane i bezwzględnie karane. Zgoda inna sytuacja panuje w terminalu odpraw autobusowych. Znajdują się w nim pomieszczenia dla funkcjonariuszy Straży Granicznej, izba zatrzymań oraz sala odpraw pasażerów autobusów. Część pomieszczeń została już udostępniona funkcjonariuszom Straży Granicznej, izba zatrzymań, nie gorsza od podrzędnej hotelu, jest również gotowa na przyjęcie pensjonariuszy gorzej jest tylko z salą odpraw pasażerów. Technologia odpraw w terminalu autobusowym ma swoje konkretne wymagania i pod tym względem sala odpraw ma istotne braki. Brak jest przede wszystkim barierek uniemożliwiających powstawanie tłumów i zapewniających służbom granicznym panowanie nad podróżnymi. Tylko określone szlaki mogą zapewnić pełne bezpieczeństwo podróżnych. Odprawiane autobusy to głównie autobusy wycieczkowe i nie ma co ukrywać, że nader często ich pasażerowie są w stanie wskazującym na spożycie alkoholu, co rodzi określone problemy. Służby Wojewody Podkarpackiego zapewniły, że do końca września wszystkie braki zostaną uzupełnione, co pozwoli na pełne uruchomienie terminalu odpraw autobusowych.

Rekordowy przemyt papierosów.

Pewną specyfiką przejścia drogowego w Krościenku jest sznur pustych samochodów dostawczych odprawianych przez polską służbę w obu kierunkach. Celnik odprawiający przez całą zmianę puste busy może łatwo popaść w otepienie i jest to rzeczą normalną. Dlatego udaremnienie przemytu do jakiego

doszło w nocy z 9 na 10 września bieżącego roku zasługuje na szczególne uznanie. Mercedes chłodnia na ukraińskich numerach rejestracyjnych, który podjechał do odprawy celnej nie wzbudzał specjalnych podejrzeń, został poddany rutynowej kontroli zwłaszcza z uwagi na izotermiczne ściany będące często kryjówką dla przemycanych towarów. Oględziny ścian zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz pojazdu nie wskazywały na najmniejsze ślady przeróbek. Odprawiający pojazd celnik postanowił jednak skierować mercedesa do szczegółowej kontroli na tak zwana „jamę”. Wyczcucie, doświadczenie czy odrobina szczęścia? Zapewne wszystkiego po trochu, statystyka mówi, że 90% przypadków przemytu wykrywana jest na tak zwane ucho i oko funkcjonariusza. Drugi celnik dokonujący szczegółowego sprawdzenia zastosował najnowsze dostępne urządzenia do bezinwazyjnej kontroli pojazdów, ale również wskazania sprzętu, w tym endoskopu, nie odbiegały od normy. Także kontrola dachu pojazdu nie wskazywała na dokonanie przeróbek. I oto stanął przed dylematem, dokonać demontażu części nadwozia, czy też nie? Narazić się na groźbę odpowiedzialności za uszkodzenia samochodu, czy też bez specjalnego ryzyka puścić go? Ryzykowna decyzja o odpiłowaniu listew maskujących łączenie dachu pojazdu z jego ścianą okazała się szczęśliwa. Oczom celnika ukazały się wykonane w ścianach skrytki, zapelnione od strony dachu pakietami papierosów marki „Classic”, sam dach nie zawierał żadnych skrytek. Łącznie udaremniono próbę przemytu 12936 paczek papierosów wspomnianej marki, jaka to ilość papierosów obrazuje zamieszczone obok zdjęcie. Cóż można jeszcze powiedzieć o tej próbie przemytu? Była doskonale zorganizowana, świetnie przygotowana i tylko profesjonalizmowi oraz odwadze celników zawdzięczamy jej udaremnienie. Pozostaje mieć nadzieję, że kierownictwo Służby Celnej w sposób godny doceni tych ludzi.

Braterski duet przemytniczy.

Wydarzenie jakie miało miejsce na przejściu drogowym w Krościenku w dniu 18 września 2008 roku było naprawdę wyjątkowe. W tym samym czasie na dwóch różnych pasach do kontroli celnej podjechali dwaj bracia, mieszkańcy zachodnich rubieży naszego kraju. Jeden z nich prowadził samochód dostawczy a drugi osobowy i jak wykazała szczegółowa kontrola obaj przemycali papierosy marki „LM” w podłogach pojazdów. W podłodze pojazdu dostawczego znaleziono 300 kartonów papierosów (szczegóły na zdjęciu) a w pojeździe osobowym 100 kartonów. Obaj bracia wybrali się zapewne przez Krościenko z uwagi na wielkość przejścia i przekonanie, że na niewielkim przejściu, doświadczenie celników będzie również niewielkie. Zostali niemile zaskoczeni a ich zdziwienie sięgnęło zenitu, gdy obaj spotkali się przy okienku karno – skarbowym podczas zdawania dowodów rejestracyjnych swoich pojazdów. Jak widać na zdjęciu pojazdy oczekują na parkingu na decyzję Sądu Grodzkiego o ich konfiskacie.

Narkotykowe drobiazgi.

W jednym z kontrolowanych pojazdów funkcjonariusze Straży Granicznej we współdziałaniu z funkcjonariuszami Służby Celnej wykryli specjalistyczny przyrząd do rozkruszania



haszyszku oraz fiki do jego palenia. Ponieważ kierujący pojazdem mieszkaniec Sanoka uparcie twierdził, że nie wie do czego posiadane abadaniu na obecność narkotyków przy pomocy urządzenia Sabre 4000, wykrywającego nawet śladowe ilości tych substancji. Na 100 próbek aż 83 okazały się amfetaminą. „Nieświadomy” sanoczanin poinformował funkcjonariuszy, że posiadane przyrządy znajdowały się w samochodzie w chwili gdy wszedł w jego posiadanie w drodze zakupu. Można było sprawdzić jego prawdziwość poprzez porównanie próbek DNA, jednak po konsultacji z prokuratorem odstąpiono od tego. Wysokie koszty badań DNA (3tys. PLN) oraz znikomość popełnionego przestępstwa zadecydowały o odstąpieniu od dalszych czynności.



Skrytka w samochodzie jednego z braci



Tyle papierosów ukrył w samochodzie rekordowy przemytnik



Dwa samochody braterskiego duetu przemytniczego



Sala odpraw w terminalu autobusowym. Kiedy zapelni się ludźmi?

„EUROPEJSKI DZIEŃ UDZIELANIA POMOCY”

„Europejskim Dniem Udzielania Pomocy”. Wszystko odbyło się bardzo sprawnie. Jak twierdzi Anna Sydoryk szefowa ustrzyckiej PCK przy pełnym zaskoczeniu uczestników. Trudno się dziwić tak sprawniej ewakuacji szkoły, jeżeli zapis o jej przeprowadzeniu istnieje w regulaminie szkoły i pewnie nie raz był realizowany.



Trzy długie dzwonki. W Zespole Szkół Publicznych Nr 2 w Ustrzykach Dolnych zaczyna się ruch. Uczniowie wybiegają przed szkołę. Pali się wewnątrz budynku. Dyrektor powiadamia odpowiednie służby. Na drugim piętrze w płonącym pomieszczeniu zostały uwięzione trzy osoby. Na miejsce zdarzenia przyjeżdżają straż pożarna, pogotowie i policja. Strażacy podnośnikiem ewakuują osoby z zagrożonych pomieszczeń. Jedna potrzebuje pomocy lekarskiej i zostaje odwieziona do szpitala. Choć brzmi to bardzo realistycznie, to były to tylko ćwiczenia. Nie bez przyczyny odbyły się one 11 września. Po tragicznych wydarzeniach jakie dotknęły w tym dniu Stany Zjednoczone dzień ten został ogłoszony



AUTO KOMIS „EDRO”



Renault Megane Classic
1997 rok 2.0 benzyna

klima, centralny zamek na pilota,
poduszka, elektryczne szyby i
lusterka,
sprowadzony opłacony, gotowy do
rejestracji.
cena 10.500 zł



Opel corsa

1993 rok 1.2 benzyna
ekonomiczny 5,1/100 km
sprowadzony, opłacony
gotowy do rejestracji
cena 5.800 zł

kontakt:
AUTO KOMIS „EDRO”
USTRYKI DOLNE
UL.1-GO MAJA
TEL: 0604735335

Zdzisław Prorok Wspomnienia. Wspomnienia notował Marek Prorok

Bank Rolny w Ustrzykach Dolnych – pierwsze lata działalności.

Bank Rolny był bankiem państwowym, utworzonym w 1950 roku w celu kredytowania i kontroli finansowej inwestycji i produkcji w rolnictwie, leśnictwie, przemyśle rolno-spożywczym i drzewnym. Realizował politykę państwa w zakresie przebudowy ustroju rolnego i rozwoju rolnictwa, prowadził sprzedaż państwowych nieruchomości rolnych, zarządzał Funduszem Rozwoju Rolnictwa i sprawował nadzór nad działalnością gminnych kas spółdzielczych. W czerwcu 1954 roku rozpocząłem pracę w Oddziale Rejonowym Banku Rolnego w Sanoku i po kilku tygodniach intensywnego szkolenia zostałem skierowany do Ustrzyk Dolnych jako jego pełnomocnik. Placówka Pełnomocnika Banku Rolnego w Ustrzykach Dolnych została utworzona z dniem 20 lipca 1954 roku. Dzień wcześniej, w niedzielę 19 lipca po raz pierwszy znalazłem się w Ustrzykach Dolnych. Drogę z Sanoka pokonałem samochodem terenowym popularnie zwanym „Gazikiem” w towarzystwie dyrektora Oddziału Wojewódzkiego Banku Rolnego z Rzeszowa Witolda Czernia i głównego księgowego tego oddziału. Wraz z nami przyjechała podstawowa dokumentacja niezbędna do rozpoczęcia działalności ustrzyckiej placówki. Podróż trwała stosunkowo długo i nie należała do przyjemnych, bo droga do Ustrzyk był w złym



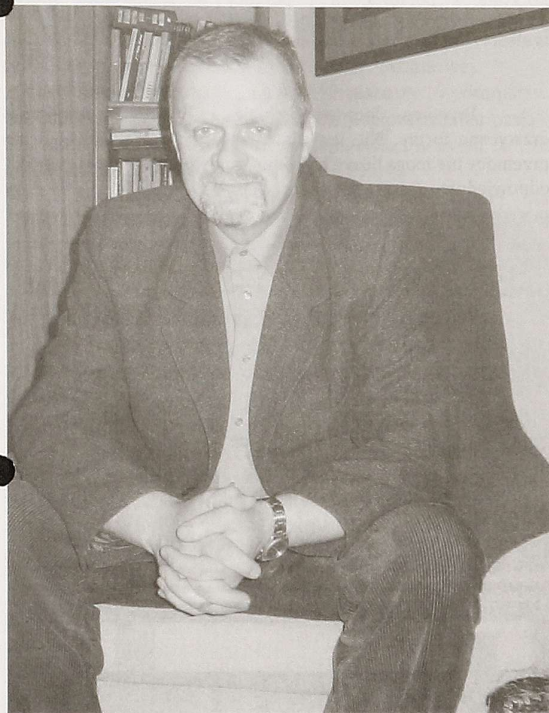
obsługa rolnictwa, występującego w Bieszczadach w trzech formach, gospodarstw osadniczych, spółdzielni produkcyjnych i Państwowych Gospodarstw Rolnych. Szczególnym problemem były spółdzielnie produkcyjne, twórcze przede wszystkim polityczny, który przynosił nieprzerwany nurt kłopotów gospodarczych. Na terenie powiatu ustrzyckiego istniało w tym czasie 22 spółdzielnie produkcyjne, z czego zaledwie kilka jako tako działało a tylko jedna z nich, Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna „Nowa Życie” w Krościenku utworzona przez uchodźców politycznych z Grecji, przynosiła wymierne korzyści. Mój pierwszy wyjazd służbowy był właśnie do spółdzielni produkcyjnej. Wraz z dyrektorem ustrzyckiego POM – u (Państwowego Ośrodka Maszynowego) oraz kierownikiem Wydziału Rolnictwa Powiatowej Rady Narodowej Ślepeckim, udaliśmy się do spółdzielni produkcyjnej w Bystrem aby załagodzić ostry spór pomiędzy dwoma grupami członków. Drogę z Czarnej do Bystrego i z powrotem pokonywaliśmy pieszo. Ten sposób podróżywania był wtedy, w wielu wypadkach, jedynym możliwym. Pieszko chodziłem do wszystkich pobliskich miejscowości, jak Hoszów, Równia czy Łobozew. Do bardziej odległych wiosek jak Czarna czy Lutowiska (początkowo nazywano je jeszcze Śzewczenkowem), odbywałem samochodem lub ciągnikiem a nierzadko konną furmanką. Jeden z wyjazdów utkwił w mojej pamięci szczególnie. Było to w grudniu 1955 roku, wraz z zastępcą przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej Franciszkiem Dasiem pojechaliśmy do Czarnej. Podróż odbywaliśmy ciągnikiem rolniczym, siedząc na przyczepie a trwała ona bardzo długo z uwagi na brak mostów i konieczność pokonywania wielu potoków i rozlewisk. Przemarzłem wówczas porządnie i skończyło się to dla mnie zapaleniem płuc a w końcowym efekcie gruźlicą i kilkumiesięczną rekonwalescencją. Na terenie Bieszczadów było w tych latach wiele wolnych gospodarstw rolniczych, stopniowo zasiedlanych przez przybyszów z innych części Polski. Przybywający osadnik potrzebował do przejęcia gospodarstwa karty osiedleńczej, którą wydawało mu w miejscu zamieszkania na podstawie dekretu o reformie rolnej. W momencie osiedlenia, nowy gospodarz otrzymywał bezwrotną zapomogę na zakup krowy, świni i zagospodarowanie, a wynosiła ona od 1200 do 1500 złotych. Pewną istotną pomoc przyniosła w owym czasie uchwała rządu o remontach budynków gospodarczych, których dokonywano na koszt państwa. Coraz liczniejszy napływ osadników oraz nowe przepisy prawne zachęcające do osadnictwa w Bieszczadach spowodowały istotny wzrost zadań dla ustrzyckiego banku. W związku z tym z dniem 15 lipca 1958 roku ustrzycką Placówkę Pełnomocnika przekształcono w Oddział Powiatowy Banku Rolnego. Siedziba oddziału znajdowała się na drugim piętrze tego samego budynku i stan taki trwał do końca roku 1972, kiedy to został zlikwidowany powiat ustrzycki a na stolicę nowoutworzonego powiatu bieszczadzkiego wyznaczono Lesko.



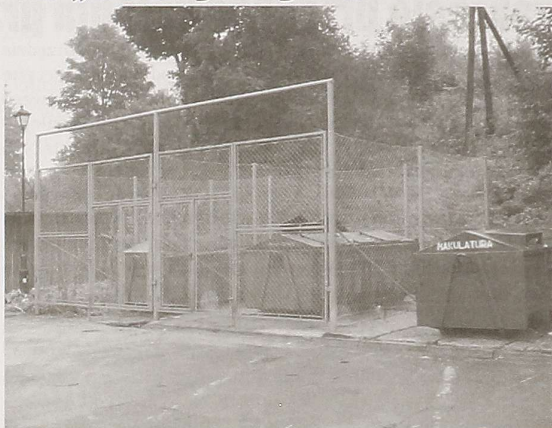
stanie technicznym, jednak o wiele gorsze były moje wrażenia z pierwszego zetknięcia się z miastem, z którym jak się później okazało, wiązałem się na całe życie. Pierwsze co zapamiętałem do dzisiaj, to gołe, pozbawione drzew szczyty górskie dominujące nad Ustrzykami. Widok miasta był przerażający, nieutwardzona główna ulica, zaniedbane, odrapane budynki i rynek miejski z typowo wiejskim drewnianym płotem. Po prawej stronie rynku okazały pomnik Józefa Stalina a po lewej mały drewniany pomniczek pomalowany farbą, uwieńczony jaskrawo czerwoną radziecką gwiazdą. Jedynym zwiastunem lepszej przyszłości tego miasta były cztery bloki budowane na dzisiejszym placu Szopena. Zatrzymaliśmy się po drugiej stronie rynku (dzisiaj ulica 29-go Listopada 2) przy budynku, w który mieścił się Oddział Narodowego Banku Polskiego. Naprzeciwko banku, po drugiej stronie ulicy miała siedzibę Powiatowa Komenda Milicji Obywatelskiej a odrobinę dalej przy rynku Sąd Powiatowy. Przed bankiem oczekiwał na nas ówczesny dyrektor oddziału Jerzy Zawistowski. Na potrzeby placówki otrzymałem jeden pokój na parterze w którym znajdowały się dwa krzesła i duże poradzieckie biurko z powyrwanyymi zamkami, o telefonie nawet nie można było marzyć. W takich to warunkach rozpocząłem pracę bankową na ziemi bieszczadzkiej, wspólnie z drugim pracownikiem placówki Ryszardem Dąbrowieckim. Przez pierwsze miesiące mieszkaliśmy w Sanoku, dojeżdżając codziennie do pracy bardzo zatłoczonym pociągiem z obowiązkową przesadką w Zagórz. Mówiąc o podróżach, wspomnę jeszcze służbowe wyjazdy do Rzeszowa. Jedynym, dostępnym wówczas środkiem lokomocji był pociąg a podróż w jedną stronę trwała sześć godzin. Tak więc służbowy wyjazd do stolicy województwa rozpoczynał się około godziny 2.30 nad ranem a kończył niedługo przed północą. Podstawowym moim działaniem jako pełnomocnika Banku Rolnego była

Śmieciowy galimatias na „Zielonym Rynku”

W początkach bieżącego roku pomiędzy handlowcami z ustrzyckiego „Zielonego Rynku” a Miejskim Przedsiębiorstwem Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej zostały zawarte indywidualne umowy o wywóz nieczystości stałych. Ilości śmieci dla poszczególnych punktów handlowych zostały określone w formie ryczału a dla zabezpieczenia się przed możliwością wysypywania śmieci przez inne osoby kontenery przeznaczone dla „Zielonego Rynku” ustawiono za ogrodzeniem, zaopatrując każdy punkt handlowy w klucz do bramki. W ostatnich dniach sierpnia 2008 roku wszystkie zawarte wcześniej umowy zostały przez MPGK wypowiedziane za trzymiesięcznym wypowiedzeniem, przestaną więc obowiązywać z końcem listopada. W



piśmie wypowiadającym umowy Zarząd MPGK zaprosił przedstawicieli handlowców do negocjacji nowych warunków na podstawie których zostaną zawarte nowe umowy. W dniu 23 września 2008 roku przeprowadziłem rozmowę z prezesem MPGK panem Marianem Stebnickim i kierownikiem Zakładu Oczyszczania Miasta panem Janem Czerwonką, podczas której uzyskałem od moich rozmówców szczegółowe i co najważniejsze bardzo rzeczowe powody jednostronnego wypowiedzenia przez przedsiębiorstwo umów z handlowcami. Ustalona w umowach ilość śmieci została określona ryczałem, ale zastosowany ryczałt, zaproponowany przez Urząd Miejski, był o ponad połowę niższy od ustalonego w uchwale ustrzyckiej Rady Miejskiej. Konkretnie, wszystkie umowy opiewały łącznie na 9,28 m3 śmieci podczas gdy zgodnie



z normami Rady Miejskiej byłoby to 20,3 m3. Określona w umowach ilość śmieci w przeliczeniu na kontenery wyniosła 1,25 kontenera miesięcznie co w skali roku dawało ilość 15 kontenerów. W miesiącach letnich w żadnym miesiącu nie wywieziono z „Zielonego Rynku” mniej niż 5 kontenerów a w okresie od maja do września łącznie wywieziono 25 kontenerów. Tak więc za sześć miesięcy wykonano prawie 170% normy i mimo że pozostałe miesiące nie będą tak „bogate” w śmieci z uwagi na specyfikę handlu, to i tak w skali roku przewidziana umowami norma zostanie przekroczona trzykrotnie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że najwięcej śmieci na placu targowym „produkują” sklepy handlujące warzywami i artykułami spożywczymi, pozostałe to w rzeczywistości margines tego problemu. Są więc dwa rozwiązania galimatiasu, można ustawić oddzielne kontenery dla handlu warzywno-spożywczego i oddzielne dla pozostałych handlujących albo, co jest o wiele bardziej sprawiedliwe, istniejące kontenery przeznaczyć tylko i wyłącznie dla „dużych producentów śmieci” a pozostałym zaproponować wykupywanie w MPGK worków na śmieci, które w określonych dniach będą przez przedsiębiorstwo wywożone. Koszt worka na śmieci niesortowalne wynosi 7 złotych a kolorowe worki na sortowane odpady są znacznie tańsze. Zaletą drugiego rozwiązania jest to, że wszyscy handlowcy z „Zielonego Rynku” ponosili by wówczas rzeczywiste koszty wywozu odpadów a nie te określone ryczałem, który tak do końca nigdy nie jest sprawiedliwy. W najbliższym czasie trzeba dokonać wyboru, a jak zapewnił mnie prezes Stebnicki kierowane przez niego przedsiębiorstwo jest otwarte na każdą propozycję. Na koniec jeszcze kilka informacji statystycznych. Śmieci z terenu gminy Ustrzyki Dolne wywożone są do składowisk usytuowanych na terenie Średniego Wielkiego i Przemyśla, koszt składowania jednej tony odpadów wynosi 200 złotych bez kosztów transportu, w miesiącu sierpniu bieżącego roku za składowanie odpadów MPGK zapłaciło ponad 100 tysięcy złotych.

Działania Powiatu Bieszczadzkiego w zakresie przeciwdziałania przemocy w rodzinie.

W dniu 15 września 2008 r. o godz. 9.00 w Urzędzie Miejskim w Ustrzykach Dolnych odbyło się uroczyste otwarcie czterodniowego seminarium szkoleniowego pn. „Przeciw przemocy – razem łatwiej i skuteczniej – program szkoleniowy dla profesjonalistów pracujących z osobami uwięzonymi w przemoc”

Seminarium zorganizowano w ramach porozumienia pomiędzy Regionalnym Ośrodkiem Polityki Społecznej, Podkarpacką Komendą Wojewódzką Policji oraz Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie w Ustrzykach Dolnych.



Pomocy osobom i rodzinom dotkniętym przemocą udziela bezpośrednio Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie. W tym celu współpracuje z sądem rodzinnym, policją, ośrodkami pomocy społecznej, gminami, poradnią psychologiczno-pedagogiczną, szkołami, powiatowym urzędem pracy, domem pomocy społecznej oraz organizacjami pozarządowymi.

Jednym z elementów tej współpracy jest inaugurowanie seminarium, w którym uczestniczą przedstawiciele wymienionych wcześniej instytucji i organizacji.

Dzięki zaangażowaniu wielu osób Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie, w swoim Ośrodku Interwencji Kryzysowej udziela skutecznej pomocy osobom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej, a w szczególności ofiarom przemocy i rodzinom, w formie schronienia w części hostelowej, bezpłatnych porad prawnych, psychologicznych, pedagogicznych i pomocy pracownika socjalnego. W większości przypadków udało się pomóc w uzyskaniu mieszkania, pracy i ustabilizowaniu sytuacji rodzinnej.

Gospodarzem spotkania był Starosta Bieszczadzki – Krzysztof Gąsior, który po przywitaniu zaproszonych gości i uczestników seminarium podkreślił jego znaczenie, zarówno w zakresie poszerzania wiedzy uczestników szkolenia, jak też utrwaleniu dobrej współpracy instytucji zajmujących się przeciwdziałaniem przemocy w rodzinie, w Powiecie Bieszczadzkim.

Głos zabrali również: Dyrektor Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Rzeszowie – Pani Mariola Zajdel – Ostrowska oraz Zastępca

Podkarpackiego Komendanta Wojewódzkiego Policji – Mł. Inspektor Andrzej Sabik, przedstawiając problem przemocy w rodzinie w skali województwa.

Gości seminarium byli także: Dyrektor Wydziału Polityki Społecznej PUW w Rzeszowie – Dariusz Tracz, Naczelnik Wydziału Prewencji WKP w Rzeszowie – Gwidon Piotrowicz oraz przedstawiciele miejscowych władz samorządowych i policji.

Dla niewielkiego Powiatu Bieszczadzkiego skuteczne przeciwdziałanie przemocy domowej jest równie ważne jak w wielkich aglomeracjach. Dzięki funkcjonowaniu ośrodka interwencji kryzysowej ok. 100 rodzin rocznie korzysta z poradnictwa i pomocy w załatwianiu spraw a kilka matek z dziećmi znajduje schronienie w hostelu.

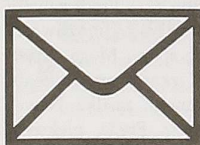
Przemoc domowa istnieje i bywa że przyjmuje drastyczne formy. Nie jest ujawniana tylko tam, gdzie ofiary przemocy nie mogą liczyć na pomoc z powodu braku aktywności odpowiednich instytucji i organizacji.



Serdeczne wyrazy współczucia
Rodzinie

ALFREDA MOMOTA

składają koleżanki i koledzy
z Sojuszu Lewicy Demokratycznej



LISTY

Redakcja informuje, że może skracać dostarczoną korespondencję, oraz nadawać jej własne tytuły.

Szanowny Panie redaktorze.

Będąc w dniach 13 i 14 września na zawodach kolarskich w Tarnowie otrzymałem od mojej małżonki wiadomość, że w „Połoninach” ukazała się obszerna informacja dotycząca mojej osoby. Z dalszej rozmowy dowiedziałem się, że jest to bardzo pozytywna ocena.

Po powrocie do domu - z Pucharem za I miejsce - czekały na mnie „Połoniny” nr 9 podarowane żonie przez Waszą stałą czytelniczkę Panią Alinę Dróżyńską. Teraz w szczegółach mogłem się dowiedzieć co redaktor Wiesław Stebnicki napisał o kolarzu i narciarzu z Ustianowej.

Drogi redaktorze, na str. 13 piszesz - „6 - Stanisław Nahajowski - za to, że pokazać co to jest prawdziwa pasja”. Szanowny Wiesławie - jest to moja pierwsza w życiu „6”, za co bardzo ci dziękuję.

Organizacja poważnej imprezy kolarskiej na trasie 56 i 70 km wymaga współdziałania wielu osób i

służb specjalistycznych. Chciałem się tą „6” podzielić ze wszystkimi co przyczynili się do sprawnego i bezpiecznego przeprowadzenia Górskich Mistrzostw Polskich - Masters 2008.

To, że Polski Związek Kolarski powierzył Ustrzykom Dolnym już siódmy raz organizację GMP jest dowodem, że władze samorządowe gminy i powiatu - z pełnym zaangażowaniem podchodzą do tej imprezy, co podkreślił w swym wystąpieniu podczas zakończenia pierwszego dnia zawodów, na ustrzyckim rynku, przedstawiciel PZKol dr. Włodzimierz Szewczyński, składając podziękowania na ręce obecnego na uroczystości burmistrza Henryka Sułui.

Zbliżając się do końca mojego listu, zacytuję jeszcze jedno stwierdzenie Redaktora - „Pasjonaci - ludzie mądrzy, czy wariaci” - nawet się rymujące. Dodam, że pasjonata musi cechować jeszcze wytrwałość w dążeniu do celu. Tą cechą obdarzeni są wszyscy wymienieni i opisani w artykule na str. 14. Również i dla mnie obecność w tym gronie to prawdziwy zaszczyt.

Raz jeszcze dziękuję panie Wiesławie za ciepłe słowa pod moim adresem, są one wielce budujące i stanowią zachętę do dalszej mobilizacji w działaniu i nierezygnowanie z życiowej pasji.

Z wyrazami szacunku

Stanisław Nahajowski pasjonat z Ustianowej

Rodzinie oraz Najbliższym

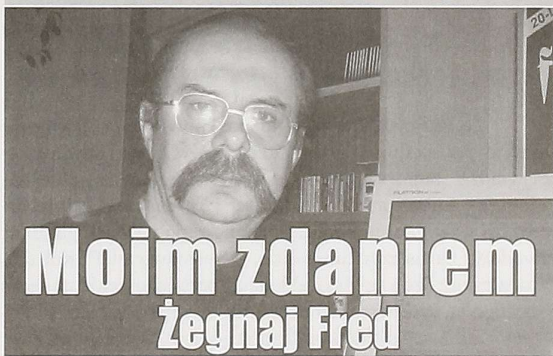
oddanego społecznika, wspaniałego kolegi,
oraz wieloletniego zasłużonego działacza
Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów
Rezerwy Wojska Polskiego
w Ustrzykach Dolnych

zmarłego

ALFREDA MOMOTA

wyrazy głębokiego i szczerzego współczucia
składa

**Posel na Sejm RP
Wojciech Pomajda**



Moim zdaniem żegnaj Fred

Alfreda Momota nazywaliśmy często Łomot, a to z racji donośnego głosu. Wprawdzie przekręcanie nazwiska nie ma nic wspólnego z grzecznością, ale Alfred zwany po prostu Fredem wcale się na to określenie nie gniewał. Fred w ogóle rzadko się gniewał, czy złościł, choć rzecz jasna swoje humory miewał.

Fred nie zajmował nigdy w Ustrzykach jakichkolwiek eksponowanych stanowisk, był tylko emerytowanym żołnierzem, a jednak gdy zmarł w kilka godzin po tym fakcie mówiło o tym całe miasto. Fredek był bowiem od wielu lat nieodłącznym elementem ustrzyckiego pejzażu. Sporą część wolnego czasu spędzał na ławeczce w rynku. Tu spotykał się z kolegami, znajomymi, tu zbierał różnego rodzaju informacje, tutaj też informacjami tymi się dzielił. Okazało się, że miejsce w rynku to znakomity sposób na komunikowanie się. Nikt z kim się Fred chciał skontaktować nie umknął jego uwadze. Fred miał z ławeczki znakomity podgląd na to co się w mieście dzieje, a gdy spostrzegł kogoś do kogo miał jakąś sprawę głośno przywoływał delikwenta do siebie. Powiem pewną anegdotę. Otóż Fred należał do Sojuszu Lewicy Demokratycznej, był tam przewodniczącym koła. Bolączką każdej partii, organizacji jest ściąganie składek. Dlatego też na jednym z posiedzeń Rady Powiatowej SLD prosiliśmy Freda by zajął się ściąganiem składek. Uzasadniliśmy to tym, że nikt kto pracuje i mieszka w Ustrzykach nie uniknie jego oczu, a tym samym nie wymiga się od płacenia, bo Fredek spostrzeże go nawet z drugiej strony rynku i swoim donośnym głosem przywoła do siebie informując zarazem wszystkich w rynku, że gość zalega ze składkami. Ta więc by uniknąć przyłapania przez Freda większość członków SLD płaciła składki z wyprzedzeniem.

Fred miał bowiem taką naturę, że jeśli się w coś angażował, to angażował się bez reszty. W SLD mobilizował nas do częstszego organizowania zebrań, podobnie robił w Ustrzyckim Kole Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych i Oficerów Rezerwy, którego był aktywnym członkiem. Bez Freda trudno też sobie wyobrazić jakiejkolwiek wybory w przeciągu ostatnich kilkunastu lat. Każdy kto w trakcie kampanii przedwyborczej wstał wcześniej rano jako pierwszą osobę napotykał w mieście Freda, który na słynnym już rowerku składaku rozlepiał plakaty wyborcze. To Fredkowi zawdzięczali w dużej mierze swoje poselskie stanowiska Witold Firak, Tadeusz Kaleniecki, Wojciech Pomajda. Także radny Sejmiku Województwa Podkarpackiego Lucjan Kuźniar. Fred pomagał też niektórym kandydatom do rady powiatu. Pomagał też wielu tym, którzy mandatów nie dostali jak choćby Maciejowi Lewickiemu, czy Wacławowi Posadzkemu. Wszyscy wymienieni tutaj nie zapomnieli o Fredku i starali się mu w jakiś sposób odwzajemnić. Jak się jednak okazało to odwzajemnianie polegało głównie na tym, że pomagali ludziom wskazanym przez Fredka. On

jak zwykle stał na boku. Bo to był właśnie cały Fred, zawsze pomagający w miarę swoich możliwości innym. A możliwości dzięki swoim znajomościom miał naprawdę spore. Mogą o tym poświadczyć ci którym pomógł załatwić rentę, przyjęcie do służby wojskowej, różnego rodzaju zapomogi, zasiłki. Nawet ja corocznie byłem obdarowywany przez Freda pięknym książkowym kalendarzem.

Freda denerwował jedynie stosunek obecnych władz do byłych żołnierzy Wojska Polskiego. Na ubiegłorocznym grudniowym spotkaniu Koła BZZiOR, które w Ustrzykach obchodziło uroczystości swoje dziesięciolecie powiedział w swoim



wystąpieniu- **Takie działania polityczne dowodzą tego, że czyni się wszystko, aby zerwać więź pokoleniową między młodą kadrą, a kadrą pozostającą w stanie spoczynku, twierdząc przy tym, że kadra ta realizowała zadania stanu wojennego. Założyliśmy mundury Wojska Polskiego nie dlatego, że nam się podobał komunizm, ale dlatego że chcieliśmy służyć ojczyźnie. Byliśmy zawsze wierni przysiędze żołnierskiej i mimo, że każdy z nas nie nosi już munduru, duchem wciąż pozostaje żołnierzem. Chcemy by słowo emeryt znaczyło dla rządzących, że tej grupie społecznej należy się szacunek za służbę i pracę dla Polski. Ojczyzny nie da się ponumerować na I, II, III, IV RP. Tworzą ją wszyscy i jest dla wszystkich, dla emerytów i rencistów również."**

Jego praca społeczna w kole emerytów i rencistów wojskowych została także wysoko oceniona.

Fredek ostatnio organizował wyjazdy na Ukrainę. Załatwiał autobusy, kompletował wycieczkowiczów, zbierał opłaty. Jak to on oddał się tej sprawie całą duszą. Namawiał mnie mocno bym wybrał się na taką wycieczkę. Wycieczkę trochę handlową, trochę krajoznawczą, a w końcowym etapie rozrywkową. We wtorek 9 września rozmawiał o tym ze mną ostatni raz. Potem już nie dzwonił i nie odbierał też telefonów. Wycieczka miała się odbyć w sobotę 20 września. 20 września Fredek odbył swoją najdłuższą z wycieczek- na ustrzycki cmentarz. Towarzyszyli mu w tej ostatniej drodze koledzy z Koła BZZiOR, z SLD, z biura poselskiego pośła Wojciecha Pomajdy, z dowództwa Straży Granicznej w Krośniku, przedstawiciele starostwa bieszczadzkiego, koledzy i przyjaciele. W ten zimny, deszczowy dzień okazało się jak wielu miał kolegów i przyjaciół.

Na trumnie znalazł się napis, który był mottem jego życia- **"Człowiek jest tyle wart ile może pomóc drugiemu"**- Fredek pomógł wielu ludziom, niestety nie potrafił pomóc sobie.

Historia leskich wodociągów – 2

Po 123 latach niewoli, w 1918 roku Polska uzyskała niepodległość. Po zakończeniu wojny z bolszewikami w 1920 r., ustalono ostateczne granice Polski. Wkrótce powstała nowa mapa państwa z podziałem administracyjnym kraju. Lesko i powiat leski znalazły się w województwie lwowskim. A więc zachowano status quo: tak jak było za "czasów galicyjskich". Powiat leski był jednym z największych powiatów w województwie: na powierzchni przeszło 2000 km² mieszkało blisko 100 tys. ludzi. Siedzibą powiatu było Lesko. Istniała tu już pełna infrastruktura powiatowa i odpowiednio kadry urzędnicze. W latach 20-tych w Lesku mieszkało przeszło 4900 ludzi a w tym:

- około 2340 Żydów
- około 1900 Polaków
- około 700 Ukraińców

Razem 4940.

Ja widać Żydów było najwięcej. Również w sąsiednich miastach sytuacja narodowościowa była podobna i tak na przykład w 12 tysięcznym Sanoku Żydów było przeszło 4 tys. a w przeszło 3 tys. Ustrzykach 1670.

Wyборы burmistrza i radnych dokonywano podobnie jak dziś. Duża przewaga liczebna Żydów w Lesku mogła powodować, że w każdej kadencji burmistrzem mógł zostać Żyd. Tak jednak nie było. Żydzi sami zadeklarowali, że nie będą wystawiać swojego kandydata na burmistrza a swoje głosy będą oddawać na kandydata Polaka. Dlatego też w 20-leciu międzywojennym polscy burmistrzowie rządili Leskiem. Radni natomiast wywodzili się z wszystkich nacji mieszkających w Lesku. Wszyscy działali zgodnie dla dobra i rozwoju Leska. Obrady Zarządu Leska odbywały się w Sali herbowej w ratuszu. Radni zasiadali wzdłuż długiego stołu okrytego zielonym suknem a prowadzący obrady burmistrz zasiadał na honorowym miejscu mając na ścianie za plecami godło państwa i herb Leska. Na ścianach sali wisiały portrety byłych burmistrzów, które prawdopodobnie namalował wielki miłośnik Leska ks. Lutecki. Zarządzenia burmistrza podawał do wiadomości leśchan woźny ratusza ustnie (nie wszyscy umieli czytać). Woźny chodził na miasto z bębniem, zatrzymywał się w ustalonych miejscach, bębnił a gdy zgromadzili się mieszkańcy odczytywał zarządzenie.

Na początku lat 20-tych Lesko było bardzo biedne i opóźnione w rozwoju w stosunku do miast bardziej uprzemysłowionych. Winę za ten stan

ponosił hr. Krasicki, który nie dopuścił do Leska kolei żelaznej będącej przy końcu XX w. motorem postępu i rozwoju. I tak na przykład:

- brakowało elektryczności – do oświetlenia stosowano lampy naftowe i karbidowe
- nie było wodociągów komunalnych i kanalizacji
- brak było szkoły średniej i szpitala
- ulice i place były tylko częściowo wybrukowane kamieniem z Sanu
- brakowało miejsc pracy.

Żydzi utrzymywali się głównie z handlu, przemysłu, rzemiosła i usług. Polacy i Ukraińcy z rolnictwa, rzemiosła i usług świadczonych najczęściej na rzecz bogatych Żydów. Ludzie wykształceni pracowali w administracji państwowej, sądzie, banku, i szkolnictwie. Było tu tylko kilka małych zakładów przemysłowych tj.: rafineria, młeczarnia, fabryka konserw i dwa tartaki w Łukawicy. Pod koniec lat 20-tych budżet miasta wyniósł tylko ok. 60 tys. zł. Rada miejska kierowana przez burmistrza Hieronima Kellera zdecydowała w 1930 r., że dla

Jan Lewicki

elektryfikacyjną spłacano prawie do końca lat 30-tych. Brakło więc środków na budowę wodociągów i modernizacji ulic. Mimo tego burmistrz Małek podjął starania w kuratorium lwowskim o utworzenie w Lesku liceum. Wyznaczono też działkę pod budowę szpitala. Znajdowała się ona przy skrzyżowaniu dzisiejszych ulic Słowackiego i Żródlanej.

W 1937 r. Józef Grzybowski (budowniczy) wybudował nowoczesną kamienicę przy ulicy Unii Brzeskiej, która posiadała wodociąg. W 1938 r. wybudowano budynek Kasy Chorych, który posiadał nie tylko wodociąg ale też centralne ogrzewanie oraz łazienki. Był to najnowocześniejszy budynek w Lesku. Dlatego też w 1940 r. zajęło go na swoją siedzibę NKWD a w 1941 r. Gestapo. Od 1945 r. mieściło się w nim UB, potem MO a obecnie Policja. Wybudowany w tym czasie budynek „Sokoła” nie posiadał ani wodociągów ani centralnego ogrzewania. W 1938 r. miasto podjęło decyzję skanalizowania i wybrukowania trelinką ulicy Kościuszki. Zgromadzono rury kanalizacyjne oraz wyprodukowano we własnym zakresie trelinkę. Nadszedł rok 1939. 1 września wybuchła II Wojna Światowa. Niemcy i Sowieci dokonali ponownego rozbioru Polski. Lesko znalazło się naprzód pod okupacją sowiecką a potem niemiecką. W czasie okupacji Polacy nie mieli wpływu na rządzenie miastem. Leskiem rządili okupanci, z którymi współpracowali Żydzi i Ukraińcy – w przypadku okupacji sowieckiej oraz Ukraińcy w czasie okupacji niemieckiej. Mimo tego w 1940 roku w czasie okupacji sowieckiej skanalizowano ulicę Kościuszki i położono na jej nawierzchni trelinkę. Ułożono też krawężniki i płytki chodnikowe. Była to jedyna inwestycja Leska zrealizowana w czasie II-ej Wojny Światowej.

c.d.n.



rozwoju Leska najpilniejszą sprawą było doprowadzenie do miasta elektryczności. Wzięto z banku stosowną pożyczkę i w 1932 r. doprowadzono z Sanoka do Leska prąd. Niebawem oświetlono ulice miasta, doprowadzono prąd do szkół i instytucji publicznych, kościoła, cerkwi i synagoga. Ludzie początkowo bali się prądu i z uporem decydowali się na jego doprowadzenie do domów ale gdy porównali lampę naftową z żarówką, elektryfikacja nabrała tempa. W owym czasie prąd służył wyłącznie do oświetlenia a LESKO BYŁO JEDNYM MIASTEM W BIESZCZADACH, KTÓRE GO POSIADAŁO. Pożyczkę

O G Ł O S Z E N I E

Sprzedam mieszkanie
85m²,
przy ulicy Gombrowicza,
blok z cegły.
Kontakt: 508 235 366

Dożynki Gminno – Parafialne w Czarnej

Dzień 7 września br. był świętem plonów - Gmina Czarna świętowała dożynki gminno – parafialne. Korowód dożynkowy został poprowadzony przez ks. Proboszcza Andrzeja Majewskiego z parkingu na mszę świętą



dziękczynną do kościoła parafialnego pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Czarnej. Po odprawionej mszy korowód dożynkowy przeszedł do Gminnego Ośrodka Kultury gdzie odbywały się dalsze uroczystości.

Starostwie dożynek Pani Lidia Kołomyja i Pan Janusz Płocica wręczyli bochen chleba z tegorocznych zbiorów na ręce gospodarza Pana Wójta Marcina Rogackiego. Zespół „Babiniec” działający przy GOK Czarna przygotował okolicznościowy występ artystyczny, który dostarczył wiele zabawy i radości. Podczas obchodów został rozstrzygnięty konkurs na najładniejszy wieniec dożynkowy. Komisja konkursowa miała trudny „orzecz do zgryzienia”, ponieważ wszystkie wieńce wykonane były przepięknie.

Po wnikliwej konsultacji I miejsce zostało przyznane sołectwu Michniowiec, II miejsce sołectwo Żłobek, III miejsce sołectwo Czarna Dolna.

Został również zakończony konkurs „Mieszkajmy Pięknie!” wręczeniem dyplomów, wyróżnień i nagród – I miejsce zdobyła Pani Anna Mikrut z Czarnej Górnej, II miejsce Pani Maria Król z Rabego oraz miejsce III Państwo Grażyna i Grzegorz Ćwieluch z Czarnej Górnej. Konkurs ma na celu docenienie i wyeksponowanie pracowitości właścicieli posesji oraz zwiększenie atrakcyjności turystycznej gminy. Wręczono też nagrodę w konkursie „Razem w Przyszłość” zorganizowanym przez Gminną Komisję Rozwiązywania Problemów Alkoholowych dla sołectwa Michniowiec w kwocie 1.500 zł.

Wystawę płodów rolnych przygotowała Pani Grażyna Stecyk pracownik Podkarpackiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego Ustrzyki Dolne.

Zebrani goście częstowali się chlebem dożynkowym, przepysznym ciastem domowego wypieku Pani Doro Różańskiej oraz bigosem.

Impreza dożynkowa zakończyła się zabawą taneczną dla dzieci, a w godzinach wieczornych zabawą dla dorosłych przy muzyce zespołu „Contrakt” z Czarnej.

Alina Łukaszczyk



„NASZE POŁONINY” - Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne. Redaguje zespół w składzie Wiesław Stebnicki - Redaktor Naczelny, Marek Prorok-Sekretarz redakcji, Andrzej Kotowicz. Za treść listów i ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności, redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nie zamówionych materiałów i listów. Adres redakcji: 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Boczna 16, tel./fax. (013)461 42 87 lub (0) 697 459 445, e-mail: [nasze-poloniny@wp.pl]. Wydawca: Fundacja „Bieszczady bez granic” 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Boczna 16. Druk: www.drukpiast.com